Rok XVII. We Lwowie, dnia 6. sierpnia 1909. Nr. 32.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Od redakcyi.

Ponieważ redaktor odpowiedzialny wyjeżdża na 5 lub 6 tygodni za granicę, więc nie będzie mógł odbierać w tym czasie listów ani na nie odpowiadać. Przesyłki, przeznaczone dla redakcyi albo administracyi prosimy adresować: **Lwów, ul. Śnieżna 2. Probostwo.**

Encyklika Ojca św.

(Ciąg dalszy).

Było to zapewne zrządzeniem Opatrzności Bożej, że mąż tak niepospolicie mądry i święty doznawał tylu przeciwności. Przez te bowiem cierpienia swoje mógł on nam, którzy dźwigamy brzemię świętego urzędu i największych doświadczamy trudności, stać się wzorem i dać nam pociechę, tak, iż każdy z nas może czuć i pragnąć, co wyraził Paweł w słowach: „Rad się tedy przechwalać będę w krewkościach [1]) moich, aby we mnie mieszkała moc Chrystusowa. Dlatego się podobam sobie w krewkościach... albowiem gdy nie mogę, tedym jest potężny“ (II. Kor. XII, 9—10). W tej myśli pisze też Anzelm do Urbana II.: „Ojcze święty, boleję nad tem, czem jestem i że nie jestem, czem byłem. Boleję, że jestem biskupem, bo z winy grzechów moich nie spełniam obowiązku biskupa. Na stanowisku skromnem zdawałem się coś robić; na wysokiem postawiony, uginam się pod ciężarem zbyt wielkim, nie zbieram ani dla siebie owocu, ani nie jestem komukolwiek użyteczny. Pod brzemieniem upadam, bo brakuje mi więcej, niż wydaje się podobnem do wiary, sił, cnót, zapobiegliwości, wiedzy, których wymaga urząd tak wysoki. Pragnę uwolnić się od troski nieznośnej i zrzucić z siebie ciężar, ale z drugiej strony boję się obrazić Boga. Bojaźń Boża nakłoniła mnie do przyjęcia tego ciężaru, ona też każe mi dźwigać go dalej... Teraz, ponieważ wola Boża jest przedemną zakryta i nie widzę, co mam czynić, wzdycham błądząc i nie wiem, jak mam sprawę zakończyć“ [2]).

[1]) To zn. »w słabości mojej« (Vulg. »in infirmitatibus meis«) Przyp. Red.
[2]) Epist. lib. III. ep. 37.

Tak podobało się dobroci Bożej, że nawet mężowie nadzwyczajnej świętości są świadomi przyrodzonej słabości swojej, aby wszyscy wiedzieli, że czegokolwiek oni dokonali wielkiego, to trzeba wszystko przypisać mocy wyższej i żeby ludzie, czując swą bezsilność, tem bardziej szanowali powagę Kościoła. To widzimy u Anzelma i innych biskupów, którzy walczyli w obronie wolności i nauki Kościoła pod kierownictwem Stolicy Apostolskiej i którzy z posłuszeństwa swego ten odnieśli owoc, że wyszli z boju zwycięzcami i przykładem swoim potwierdzili słowa Boże: „mąż posłuszny będzie mówił zwycięstwo“ (Prov. 21, 28). Nadzieja zaś otrzymania takiej nagrody przyświeca szczególnie tym, którzy szczerem sercem powolni są Namiestnikowi Chrystusowemu w tem wszystkiem, co dotyczy rządu dusz albo kierownictwa społeczności chrześcijańskiej albo innych spraw, z temi jakimś sposobem połączonych, „ponieważ od powagi Stolicy Apostolskiej zawisły rządy i rady synów Kościoła“ [1]).

Jak bardzo odznaczał się Anzelm tym chwalebnym przymiotem, jak wiernie zachowywał łączność ze Stolicą Piotrową, można wnosić z tego, co pisał do tego samego Papieża Paschala: „Z jaką gorliwością wypełnia dusza moja, o ile może, obowiązek czci i posłuszeństwa wobec Stolicy Apostolskiej, o tem świadczą liczne i bardzo ciężkie udręczenia mojego serca, Bogu tylko i mnie znane... Mam w Bogu nadzieję, że nic mnie nie odwiedzie od tego przedsięwzięcia. Dlatego chcę, o ile to będzie dla mnie możliwe, wszystkie czyny moje poddawać tej powadze, żeby nimi kierowała i prostowała je, jeżeli tego zajdzie potrzeba“ [2]).

Tę wolę jego niezachwianą stwierdzają wszystkie jego czyny i pisma, a zwłaszcza owe listy tak ujmujące, o których mówi wspomniany Poprzednik Nasz Paschal, że są „pisane piórem miłości“ [3]). Nie prosi on jednak tylko w listach swoich o łaskawą „pomoc i pociechę“ [4]), ale przyrzeka także, iż nieustanne modlitwy zasyłać będzie do Boga; tak np. pisząc jako opat w Bec do Urbana II, używa tych słów pełnych miłości: „Z powodu waszego

[1]) Epist. lib. IV. ep. 1.
[2]) Ibid. ep. 5.
[3]) In lib. III. Epist. s. Anselmi ep. 74.
[4]) Ibid. ep. 37.



i Kościoła rzymskiego utrapienia, które jest i naszem i wszystkich prawdziwie wiernych, nie przestajemy błagać Boga bez przerwy, żeby wam „ulżył ode złych dni aż wykopają dół grzesznikowi“ [1]). I pewni jesteśmy, że jakkolwiek teraz zdaje się zwlekać, „nie zostawi Pan laski grzeszników nad dziedzictwem sprawiedliwych“ [2]) i bramy piekielne nie zwyciężą go“ [3]).

Te i podobne słowa, napisane przez Anzelma, przedziwną sprawiają nam radość, bo odnawiają pamięć męża, którego nikt nie przewyższył w miłości ku tej Stolicy Apostolskiej, a nadto przypominają nam wasze, Czcigodni Bracia, tak mocne przywiązanie, któreście wyrazili, w czasie walki podobnej w listach i niezliczonych czci waszej objawach.

P o d z i w i a ć z a i s t e t r z e b a, j a k t o w d ł u g i m s z e r e g u w i e k ó w, w ś r ó d b u r z, s z a l e j ą c y c h p r z e c i w k o c h r z e ś c i j a ń s t w u, n a b r a ł m o c y i t r w a ł o ś c i t e n z w i ą z e k, k t ó r y z k a ż d y m d n i e m ś c i ś l e j ł ą c z y b i s k u p ó w i w i e r n ą o w c z a r n i ę z P a p i e ż e m r z y m s k i m; w c z a s a c h d z i s i e j s z y c h w z r ó s ł t e n z a p a ł t a k d a l e c e, i ż z d a j e s i ę, ż e t y l k o c u d m ó g ł z e s p o l i ć d u s z e l u d z k i e w t a k i e j j e d n o m y ś l n o ś c i. Ta zgodność w miłości i posłuszeństwie podnosi Nas i umacnia bardzo, a dla Kościoła jest ozdobą i najsilniejszą obroną. Ale zarazem podnieca to tem więcej zazdrość starego węża przeciwko nam, im większego doznajemy dobrodziejstwa i tem bardziej sroży się gniew niezbożników, im więcej nowość rzeczy ich uderza. Bo ani nie widzą nic podobnego w innych stowarzyszeniach, ani nie znajdują nigdzie uzasadnienia tego faktu czy to w przyczynach politycznych czy w innych sprawach ludzkich, nie pojmują zaś, że spełnia się w rzeczywistości wzniosła modlitwa Chrystusowa, wypowiedziana przy ostatniej Wieczerzy.

Trzeba więc, Czcigodni Bracia, wszelkich dołożyć usiłowań, żeby członki, należycie połączone z głową, z każdym dniem jeszcze ściślej z nią się zespalały nie dla racyi ziemskich, ale dla Boskich, abyśmy wszyscy „jedno byli“ w Chrystusie. Jeżeli do tego celu z całem wytężeniem dążyć będziemy, spełnimy najlepiej powierzony nam obowiązek popierania dzieła Chrystusowego i rozszerzania Jego królestwa na ziemi. To jest także treścią owej modlitwy, którą Kościół zasyła bezustannie do niebieskiego Oblubieńca i w której zawarte są wszystkie nasze pragnienia: „Ojcze święty, zachowaj je w imię twoje, któreś mi dał, aby byli jedno, jako i my“ (Jan 17, 11).

(C. d. n)

Jakich środków należałoby używać, ażeby znajomość katechizmu w sercach naszego ludu ile możności jak najwięcej rozszerzyć i ugruntować?

Kiedy w budynku jakim większym zarysują się ściany, a w murach porobią się szczeliny, a może nawet zawalą się pewne jego części, przywołany wtedy do zbadania i ratowania tego budynku znawca oświadcza, że liche były fundamenty, że nie dokopano pod nie ziemi aż do twardego gruntu, nie zrobiono ich z należytego materyału i że chcąc budynek od ruiny zachować, należy przedewszystkiem wzmocnić fundament pod nim. Omnis comparatio claudicat. Jeśli jednak społeczeństwo ludzkie przyrównamy do takiego gmachu, zobaczymy w niem nietylko szczeliny, ale wprost wyłomy i ruinę tego porządku, jaki Bóg dla niego ustanowił i musimy to przyznać, że psuje się w społeczeństwie porządek dlatego, ponieważ ono nie opiera się na tym silnym fundamencie, na którym jedynie stać może pewnie — na religii. Istotnie! Jeśli widzimy na świecie tylu wielkich grzeszników, tylu niedowiarków, tylu nawet otwartych wrogów i prześladowców Kościoła św., tylu odstępców i tylu oziębłych i niedbalców, to szukając przyczyny tego złego, musimy w końcu przyznać, że pierwszym i najważniejszym powodem odstępstwa od wiary, niechęci dla niej, zarówno jak wszystkich zbrodni i występków jest zapoznanie naszego stosunku do Boga, czyli nieznajomość prawd Bożych. Czy to możliwem jest, aby odważył się na odstępstwo od wiary, na lekceważenie świętych przepisów religii, na zbrodnię człowiek, który wie i mocno o tem jest przekonany, że Bóg patrzy na niego, że go może każdej chwili śmiercią, a potem wiecznem potępieniem ukarać? Nie! na zbrodnię odważa się tylko ten, co nie ma wiary, przynajmniej w chwili spełniania jej, bo ją w nim przyćmiła namiętność, co nie wie nic, albo nie pamięta w tej chwili o życiu pozagrobowem — słowem! człowiek, który nie zna prawd religijnych, albo je zna tylko powierzchownie i nie żyje niemi i przez nie. Religia, jak z jednej strony jest światłem Bożem dla naszego rozumu, siłą dla naszej woli, nasieniem cnót świętych, bodźcem do dobrego, tak z drugiej strony jest ona hamulcem naszych złych skłonności, źródłem zbawiennych wyrzutów sumienia dla tych, co z drogi cnoty zboczyli i potężną pobudką do szczerego nawrócenia się dla wszystkich zbłąkanych. Religia czyli dokładna znajomość wiary, jej środków do życia Bożego, jej obietnic przyszłego życia, kary i nagrody, jest zatem warunkiem życia cnotliwego i pobożnego. Bez religii, czyli rozumnej wiary w Boga i w to wszystko, co Bóg objawił i czego Kościół naucza o naszym celu, o naszem odkupieniu i poświęceniu, o środkach doskonałości nie ma i nie może być cnoty i moralności chrześcijańskiej. »Oto kto niedowiarkiem jest, nie będzie prosta dusza jego — a sprawiedliwy wiarą swą żyć będzie« woła Prorok Pański (Habak. 2, 4).

Niestety! taka wiara, silnie zakorzeniona w sercu, kierująca myślami i czynami człowieka, coraz rzadsza w dzisiejszem społeczeństwie. Między inteligencyą *„białym krukiem“* jest człowiek prawdziwie wierzący, a dlaczego? bo nie ma tam podkładu religijnego — prostaczków zaś wiara jest zanadto powierzchowna. Nie dawno temu rozmawiał jeden z księży z pewnym artystą-malarzem, bardzo wybitnym i szanowanym, o współczesnych malarzach — nazwał ich ksiądz cyganeryą. Artysta na to: Nie! Księże Dobrodzieju! to nie źli ludzie, tylko katechizmu nie umieją! Czy nie można tego powiedzieć o całej naszej inteligencyi? Czterdzieści lat temu miewał w Wiedniu kazania postne sławny Jezuita Józef Klinkowström. Dwór cesarski, panowie i panie z arystokratycznego i uczonego świata bywali na nich. Otóż w jednem z tych kazań powstawał ten kaznodzieja na ignorancyę religijną w sferach inteligencyi, a dosadną swą reprymendę zakończył temi słowy: »Ihr kennet den Katechismus nicht. Man

[1]) Ps. 93, 13. Przyp. tłum.
[2]) Ps. 124, 3. Przyp. tłum.
[3]) In libro II. Epist. S. Anselmi ep. 33.

muss den Leuten die Wahrheit sagen, bis sie mit der Nase an die Wand anrennen — sonst verstehen sie es nicht«. Nie pogniewał się na niego nikt, bo mówił prawdę. Mnie się zdaje, że to samo można powiedzieć i dziś do naszej polskiej inteligencyi i także nikt by się nie obraził, bo dziś jest jeszcze gorzej. Rzecz naturalna, że jaka wiara, takie potem obyczaje.

»A capite piscis foetet«, od głowy psuje się ryba — powiada przysłowie. Za inteligencyą idzie mieszczaństwo, za mieszczaństwem włościanie, którzy tak często z tem ostatniem stykać się muszą.

Lud nasz na wsi po większej części wierzy, ale nie tyle z przekonania, ile z przyzwyczajenia. Widział ten i ów, że inni chodzili i chodzą do spowiedzi, do komunii św., na nabożeństwa, na odpusty, więc i on to robi, nie wiedząc często po co to i na co. Jakże często, niestety! zdarza się, że ludzie na wsi nie wiedzą, co jest chrzest św., na co jest spowiedź, co jest msza św., co łaska Boska — ba nawet, ile jest osób Boskich itd. Cóż dziwnego potem, że tak łatwo dadzą się bałamucić ludziom przewrotnym, że z taką łatwością przechodzą do obozu wrogiego Kościołowi św.? Na nabożeństwie wzdychają i biją się w piersi, a wyszedłszy z kościoła, podburzeni przez jakiegoś przewrotowca, w tej chwili zwrócą się przeciw Kościołowi i księdzu, przeciw własnym braciom swoim!

Najgorzej zaś jest z rzemieślnikami i robotnikami. Tu w parze z nieznajomością prawd Bożych idzie straszne zepsucie. Tu też najbardziej podatny grunt znajduje socyalizm.

Wali się więc porządek społeczny — ludzie wszystkich klas, nie wiedząc, czy nie pamiętając o ostatecznym swym celu, nie dbają na P. Boga i Jego św. przykazania i.. giną! I to się dzieje w oczach nas duszpasterzy, którzy za te dusze własną duszą przed Bogiem odpowiedzieć musimy! Czy to nie straszne?

To też nauczanie katechizmu powinniśmy uważać za najświętszy, za najważniejszy nasz obowiązek.

Aby go wypełnić należycie i ze skutkiem trzeba się do wykładu katechizmu gruntownie zawsze przygotować, więcej jeszcze niż do kazania. I to będzie pierwszy środek, żeby znajomość katechizmu w sercach naszego ludu pogłębić i ugruntować. Kto na katechizacyę wybiera się bez przygotowania, ten stracił po prostu czas. I owszem! więcej powiem! Kto ma zwyczaj katechizować bez przygotowania pod pozorem, że to jest nauka dla dzieci i przygotowania do niej nie potrzeba, ten nietylko, że nie pogłębi tej nauki tak ważnej, ale jeszcze zniechęci do niej i siebie i swoich słuchaczów, bo w takiej nauce nie wiele będzie treści, za to dużo słów pustych. Takiemi słowami nie nakarmi się duszy. Nie widząc zaś owocu ze swej pracy, wnet powie sobie kapłan, że szkoda mu zachodu i... lada jakim pozorem wymawiać się od niej będzie.

Na szczęście nie brak nam obecnie dobrych bardzo podręczników do katechez w naszym języku ojczystym, czego dawniej nie było. Takim podręcznikiem to znakomity »Katolicki katechizm ludowy« X. Spiragi, tłumaczony przez X. Galanta, a wydany przez Karola Miarkę w Mikołowie, który powinien znajdować się w rękach każdego księdza, w duszpasterstwie pracującego. Doskonałym także podręcznikiem, bogatym w trafne porównania i przykłady jest: »Nauka wiary i obyczajów« X. Dr. Rolfusa, wydania Miarki, tudzież »Wykład historyczny, dogmatyczny, moralny, liturgiczny i kanoniczny wiary katolickiej« X. Guillois, tłumaczony z francuskiego na język polski przez Leona Rogalskiego, — a nadto »Nauki katechizmowe« X. Stagraczyńskiego, »Czytania o pacierzu« X. Grabowskiego i »Katechizm illustrowany« X. W. Gadowskiego. W języku niemieckim niezrównanym podręcznikiem jest: »Erklärung des mittleren Deharbeschen Katechismus« von Dr. Jacob Schmidt (Freiburg im Breisgau).

Samo atoli przeczytanie tych podręczników nie przyniesie jeszcze owocu. Trzeba nadto starać się o to, aby wykład nasz był jasny i dla każdego zrozumiały. W tym celu należy dobierać tylko znanych wszystkim słów i wyrażeń, a nieznane zawsze wyjaśnić. Zdania powinny być o ile możności krótkie. Przy wykładzie katechizmu trzeba pamiętać o tej zasadzie, że katechizacya, to nie kazanie, nie tylko mówić, ale i pytać trzeba i więcej pytać, niż samemu mówić, bo przez to utrzymuje się słuchaczów w rozwadze i rzecz się pogłębia. Katecheta gaduła, to żaden katecheta!

Dobre katechizowanie, to wielka sztuka, kapłan musi ją umieć i musi się w niej rozmiłować, inaczej nie spełni swego najświętszego obowiązku, jakim jest nauczanie wiernych. Jeśli ta sztuka nie dana komu z natury, to musi się starać o nabycie jej przez modlitwę i ćwiczenie.

Do zamiłowania tej sztuki i tego najważniejszego w dzisiejszych czasach naszego kapłańskiego obowiązku, co nas może doprowadzić? Jedynie i wyłącznie miłość dusz ludzkich z jednej, a obawa przed sądem Boskim z drugiej strony. Dogryzają nam dziś nieraz do żywego swem zuchwalstwem nasi parafianie, kozły to nieraz rogate, nie ciche owieczki ci parafianie, ale za ich dusze myśmy odpowiedzialni przed Bogiem — musimy ich więc kochać, mimo ich wszystkich wad, musimy ich kochać czule, jak ich ukochał sam Jezus Chrystus. Jeśli kogo kochamy, to się dla niego chętnie poświęcamy i nie żałujemy żadnego trudu, żadnej pracy, aby go wyrwać z nieszczęścia. Pamiętajmy zaś, że wielkie, straszne nieszczęście grozi dziś naszym parafianom — nieszczęście wiecznego odrzucenia od Boga, właśnie z powodu braku wiary i zapomnienia o stosunku ich do Boga — spieszmy im więc na ratunek, uczmy ich, a uczmy z miłością i z wszelaką łagodnością i cierpliwością, wystrzegając się słów obelżywych i surowości, która nigdy nie pomoże, a wielce szkodzi i samej religii i jej ministrom. Zachowujmy się zawsze przy wykładzie katechizmu tak, aby wszyscy nabrali przekonania, że kochamy naszych parafian, że mamy przyjemność przystawania z nimi. Tej miłości naszej dawajmy dowody szczególniej dzieciom, a zwłaszcza chłopcom, żeby z nich wyrobić wierzących i pobożnych mężczyzn i starajmy się tak zawsze z nimi obchodzić i tak ich katechizować, żeby oni za każdym razem cieszyli się tem, że byli na katechizacyi. Do uprzyjemnienia katechizacyi i do jej ożywienia, do jej wyjaśnienia i wbicia w pamięć słuchaczów przyczynią się wielce stosowne przykłady, po skończonej zaś katechizacyi śpiew odpowiedniej nauce, pieśni kościelnej.

Śpiew! Jaka to ważna rzecz w kościele — dla dzieci! Bo dzieci lubią śpiewać. Aż się rozlega nieraz po pastwiskach, po górach i dolinach od śpiewu pastuszków. Ale co one śpiewają? Jakieś »dana, dana« z brzydkimi dodatkami,

których się nauczyły od parobków, po pijanemu na weselu śpiewających! A w kościele nie ma kto nieraz dokończyć pieśni, przez kapłana zaczętej! A przecież w pieśniach naszych tyle dogmatów wiary, tyle uczuć miłości ku Bogu, ku Swiętym, żalu, postanowień dobrych! Dzieci — a i starsi! — przypominaliby sobie całą naukę katechizmową, połączoną z odnośna pieśnią, ilekroćby ją zaśpiewali! I przy bydełku jakże miłoby było nam samym, gdy wyjdziemy na przechadzkę, słyszeć, że dzieci śpiewają pieśni, których je nauczyliśmy!

Nie zapominajmy więc o nauce śpiewu kościelnego po każdej lekcyi katechizmowej, nie zapominajmy i o przykładach stósownych. Przykładów dobrych znajdziemy dużo w przytoczonych już wyżej dziełkach katechizmowych. Komuby ich było jeszcze za mało, niech nabędzie sobie sześć tomików »Nauki wiary i obyczajów w przykładach« wydania OO. Jezuitów, albo »Katechetisches Handbuch« Ludwika Meblera, a nadewszystko mające się niebawem ukazać »Przykłady do katechizmu« X. S p i r a g i w polskim przekładzie.

I jeszcze jedna rzecz! Używajmy przy nauce katechizmu obrazów biblijnych, tych samych, których używamy w szkole. (Wydawn. Herdera). Na obrazie przedstawi się wszystkim i utkwi w pamięci dana prawda! Jeśli zaś obraz taki zawiesi się na cały tydzień, aż do następnej katechizacyi na ścianie kościoła, w miejscu najwidoczniejszem, to jeszcze i w ciągu tygodnia przypominać sobie będą wszyscy to, co na katechizacyi w niedzielę słyszeli i lepiej sobie całą naukę zapamiętają. Kosztują takie obrazy około 40 koron, to prawda, ale wydatek ten opłaci się tysiąckrotnie. Będzie to na pewno nowa atrakcya dla nauk katechizmowych.

Przeprowadzane w powyższy sposób i w »k a ż d ą n i e d z i e l ę i ś w i ę t o, ż a d n e g o n i e w y j ą w s z y, p r z e z g o d z i n ę« odbywane katechizacye, jak tego żąda i jak to nakazuje Ojciec św. Pius X. w encyklice z r. 1905 „Acerbo nimis“, ściągną z pewnością słuchaczów z najdalszych punktów parafii i sprawią to, że każdy, najmniej nawet oświecony słuchacz wyuczy się prawd wiary, zrozumie je należycie i ugruntuje się w nich, a tem samem stanie się odpornym na wszelkie nowinki przeciwne religii i na wszelkie pokusy. Praca nad katechizacyami i na samych katechizacyach bez wątpienia wyda się nam mozolną i jest nią bezsprzecznie, ale jest w dzisiejszych czasach nieuniknioną i nie można się od niej wymawiać niczem: ani godnością, ani wiekiem podeszłym, ani zdolnościami do większych rzeczy, ani brakiem czasu, bo tu chodzi o dusze, o wybawienie ich z piekła, a nadto nie ma chyba nic ani ważniejszego, ani pilniejszego, jak to powiada uczony Gerson w dziełku swem: »De pueris ad Christum trahendis«. (C. d. n.)

Jak ułatwiać sobie kazania i katechizacye?

Kto przypatrzy się bliżej działalności duchowieństwa tak religijnej jak społecznej i narodowej, łatwo może zauważyć, że suma potrzebnej i łożonej pracy znacznie się zwiększa. Dzisiaj ksiądz ma przeciętnie o wiele mniej czasu, któryby zostawał na przygotowanie się do kazań, niż dawniej. Dlatego to może pożytecznem będzie, gdy przedłożę tu parę wskazówek, dotyczących ułatwienia sobie kazań i katechizacyi.

Podaję tylko dwa takie sposoby, zdaje mi się, najpraktyczniejsze: porównanie i przykład. Zbawiciel nasz mówił do ludzi i do uczonych żydowskich porównaniami i przykładami. Kiedy n. p. mawiał o miłosierdziu, opowiadał o Samarytaninie; chcąc objaśnić, jaki ma być żal za grzechy, przywodził przed oczy postać skruszonego celnika lub syna marnotrawnego. A jak piękne porównanie Chrystusowe z biblii wzięte, a jak jasne o rozroście ziarnka gorczycznego mówiące!

Najprostszym, najłatwiejszym sposobem upiększenia kazań, wykładów są porównania. Język np. Słowackiego jest tak piękny, z powodu niezmiernej ilości, powiedzieć można, „brylantowych“ porównań. — Łatwo znaleźć te perły retoryki — ale trzeba trochę ich szukać. Porównania są łatwym a wybornym środkiem ubarwienia kazań, a nadto i o to przedewszystkiem chodzi — objaśnienia trudniejszych myśli. Tylko trochę wyobraźni, — a porównań sporo się znajdzie w życiu i w przyrodzie. Jadąc wozem do filialnego kościółka, można po drodze szukać obrazów. I z niebios błękitnych, słońcem rozświetlonych, z obłoków chyżych, pędzonych wiatrem, lub z ciężkich chmur piorunonośnych — i z ziemi, z jej kobierca kwiecistego, z wód, wartko płynących ku oceanowi i ze stawów cicho stojących i z zagonów, cieszących oczy zbożem rozmaitem — ze wszystkiego można, niby pszczoła pracowita miód z kwiatów różnych, wyciągać słodycz nauki przez porównania. Trzeba tylko ukochać przyrodę!

Najprzewieleb. X. Biskup W a ł ę g a wskazał drugi sposób ułatwienia sobie żmudnej pracy kaznodziejskiej. W odezwie swej do duchowieństwa (patrz „Gaz. Kośc.“ Nr. 10 z 1909 r.) tak pisze: „Co do katechizacyi kościelnych, miałbym tylko to jedno życzenie, aby nie były one zbyt suche, ale ożywione p r z y k ł a d a m i“. Bardzo to ważne przypomnienie. Niejeden kaznodzieja natrudzi się, a z jego kazania w duszy ludu zostanie tylko mgliste wspomnienie słów niezrozumiałych. Dlaczego? Kazanie było „suche“. Nie ożywił go przykładami. Kwestya przykładów jest teraz jeszcze aktualniejsza niż dawniej z tego powodu, że księża są obowiązani do systematycznego głoszenia kazań katechizmowych, wskutek czego jako temat kazania wypada nieraz rzecz sucha. Trzeba wtedy wykład koniecznie ożywiać — a do tego służą nietylko porównania ale i przykłady.

Przykład ożywia naukę, urozmaica ją, objaśnia, upiększa; przykład pobudza wolę, wykazując, że możliwem jest to, co się wydawało niepodobnem do wykonania. Przykład jest, jak mówi X. M a r k i e w i c z („O wymowie“) środkiem do uzmysłowienia rzeczy trudnych, pojęć oderwanych. Czem obrazy w nauce poglądowej, tem są przykłady w kazaniu.

Ten czas, w ciągu którego przytacza się przykład, to czas pewnego wypoczynku i dla mówiącego i rodzaj pauzy dla zmęczonej myśli słuchaczy, a często chwila skupienia i ożywienia uwagi. Zwłaszcza kto nie ma daru popularyzowania swych myśli, niech nie zapomina o przytaczaniu przykładów!

Niech mu to już i miłość siebie samego powie, że inaczej — trud daremny! Kto ma w pamięci sporą ilość

przykładów, ten skoro zajdzie potrzeba, każdej chwili może być gotów wygłosić kazanie dość pożyteczne. Kto ma zbiór wzorów moralnych, łatwo sobie poradzi, chcąc mieć oryginalne własne kazanie, a trzeba usilnie dążyć do tego, by nasze kazania były samodzielne. Jeżeli zajdą takie okoliczności, że niema czasu na napisanie wyborowego kazania, niech weźmie parę przykładów na dany temat, połączy je kilkoma myślami, da wstęp i zakończenie, a będzie czego posłuchać, przykład zaś dobry nigdy nie jest bez pożytku.

Konieczność przykładów w nauczaniu popieram jeszcze następującymi cytatami:

Andrzej Frycz Modrzewski w dziele „O poprawie Rzeczypospolitej" pisze: „Potrzebną by też rzecz uczynili rodzice, gdyby wysławianiem cnoty, a przypominaniem przykładów dawali pobudkę dziatkom do dobrego. Ku temu też sentencye zacne, to jest wierszyki, nauki albo przykłady jakie w sobie zamykające o cnotach, o powinnościach, wiele mogą w dziecinnym a młodym rozumie, póki jeszcze jest czysty, złemi myślami nie splugawiony". Hofmanowa zaś o wpływie przykładów wyraża się temi słowy: „Jest w pięknych przykładach jakaś zbawienna zazdrość; zgłębiając czyny, zamiary, chęci człowieka dla dobra drugich żyjącego, powstaje w nas odpowiednie sercu jego uczucie, wzbudzą się pragnienie naśladowania go ile możności".

Nowe metody katechizowania bardzo wielką wagę kładą na przykłady; i w metodyce nauk świeckich żąda się już od dawna, by nauki etyczne przybierać w formę powiastek i przykładów. Przytem nie wolno zapominać, jak to zauważa Chmielowski w swojej „Stylistyce", że „jeżeli przykład jest potrzebny do zrozumienia dowodu, to nie należy zaczynać od dowodu, jak się to dzieje zazwyczaj ale od przykładu".

Jeśli chcemy, żeby lud kazanie pamiętał, mówmy przykładami. Cofnijmy się pamięcią wstecz, a spostrzeżemy, że z nauk religijnych, moralnych, w młodości słyszanych (a umysł ludu jest jak umysł dziecka) pamiętamy przedewszystkiem przykłady. Najdawniejszą mową, którą z młodości pamiętam, była to przemowa nauczyciela czy katechety z okazyi jakiejś uroczystości cesarskiej. Miałem wtedy lat 6 i pamiętam jedno tylko, a mianowicie przykład miłosierdzia monarchy teraźniejszego, który dzieckiem małem będąc, dał zapomogę żołnierzowi na warcie stojącemu.

Nie wystarczą zaś same tylko zdarzenia z życia świętych. Często używajmy także przykładów z życia ludzi zwyczajnych, choćby i z gazet wziętych. Często takie przykłady więcej działają niż tamte! Oczywiście przytaczając wzory cnót lub inne fakty, trzeba to czynić obrazowo, zajmująco i tak rzecz przedstawić, by wywołała wrażenie. Zamarzł raz żołnierz na warcie we Lwowie, na Janowskiem. Dzienniki podały suchą kronikarską notatkę o tym tragicznym wypadku. Socyalistyczne zaś pismo opisało (domyślną) walkę wewnętrzną żołnierza, który chciał spełnić obowiązek, przedstawiło jego ostatnie wysiłki obronne przeciwko potędze coraz bardziej ściskającego mrozu, a nadto rozpaczliwe myśli tego biedaka, jak to on z żalem w ostatnich chwilach wspomniał sobie matkę, rodzeństwo, gdzieś daleko na wsi w chatce oczekujących wieści o nim — słowem, artykuł działał na wyobraźnię i uczucie. Podobnie trzeba opowiadać przykłady w nauce, chcąc wzbudzić u słuchaczy uwagę.

Warto tu przytoczyć także, szczegół następujący z życia św. Stanisława Kostki. Oto święty ten młodzieniaszek „zebrał sobie z różnych pobożnych książek szereg nadzwyczajnych wydarzeń, objawień i łask zdziałanych za przyczyną Najśw. Panny i opowiadał je później w czasie wspólnych rekreacyi i przechadzek" (X. Badeni).

Chciałbym jednak w tym artykule szczególnie na jeden moment zwrócić uwagę: na potrzebę przykładów ojczystych. Dziwi mnie, że nie mamy dotychczas księgi z religijno-narodowymi wzorami moralnymi. Nasza literatura przykładów jest wogóle bardzo uboga. Mamy przykłady X. Riedla T. J. („Nauka wiary i obyczajów"), które właściwie są wydane jako czytanka dla osób pobożnych i mamy tłumaczony z niemieckiego „katechizm historyczny" X. Schmida. To są dwa większe zbiory; przygotowuje się trzeci: tłumaczenie przykładów X. Spiragi. Otóż i wszystko; inne przykłady, które mamy, są rozsypane po różnych książkach pobożnych. Dawniej posługiwano się w Polsce — jak pisze X. Dr. Jougan w książce o „Naukach katechizmowych w Polsce" (patrz też Gaz. kośc. Nr. 44 z r. 1903) — zbiorami łacińskimi (Mullera, J. Clausa, Joannis Maioris, Lohnera itd.) albo tłumaczeniami. „Zwierciadło przykładów" „Zwierciadło nowe" „Historye albo przykłady" oto zbiory, z których korzystano, a których nawet po antykwarniach już dostać nie można.

O powyżej zaś przytoczonych trzeba powiedzieć, że niestety, jak słusznie skarży się X. Dr. Jougan, „oba zbiory (Schmida i Riedla) za mało dostarczają szczegółów z życia św. Patronów polskich, a w gotowych naukach katechizmowych, nawet naszych rodzimych autorów, również skąpo dział ten uwzględniono". W literaturze kaznodziejskiej powtarza się kilka szczegółów z życia św. Stanisława Kostki, św. Kazimierza i na tem zazwyczaj koniec. Czyż nasza ojczyzna taka uboga we wzory cnót, że do obcych musimy się uciekać? Nie! To tylko dziwne zaniedbanie, opieszałość w wyzyskaniu naszych dziejów!

Przecież Polska to „Mater sanctorum!" Jeden z papieży, proszony przez Polaków o relikwie rzekł: „Grudkę ziemi waszej weźcie, to relikwia, bo zlana krwią męczenników!" Wątpię, czy który kraj dorówna naszej ojczyźnie ilością wzorów szlachetności". Lubo Opatrzność w niedościgłych wyrokach swoich wielu darów odmówiła ojczyznie naszej; przecież jednego z największych dobrodziejstw zawsze szczodrą dla nas była: Polsce zawsze znakomitych ludzi stało!" Hofmanowa). Czyż ma który naród trójcę wieszczów tak szlachetnych jak nasz? A jednak nie zdobyliśmy się dotąd na tak łatwą rzecz, jak: zbiór ojczystych, swojskich przykładów!

Dlaczego przykład rodzimy ma większą wartość niż wzór wzięty z zagranicy? Bo nasz przykład jest miły, przypada łatwiej do serca i snadniej się pamięta, a zresztą spełnia zadanie podwójne: religijne i narodowe. O jak nam trzeba wzorów narodowych! Czyż nie widzimy, że lud nie czuje się polskim? Tyle lat zbiera się w kościołach i słyszy kazania polskich księży, a jeszcze świadomość narodowa bardzo mało u niego jest rozwinięta.

A skądże on zaczerpnie ducha polskiego? Póki można, dawajmy mu pokarm narodowy! Przecież to wolno, a nawet Kościół każe, bo to ten Kościół, co usilnie obstaje przy nauce religii w języku ojczystym! A więc woli i ojczyste, rodzime wzory, gdyż przez nie prędzej cnotą się zaszczyci. Niech z pomroków przeszłości odezwie się do nas głos doświadczonego Skargi:

„Blizki a domowy przykład krwi twojej prędzej cię poruszy, ku naśladowaniu cnót, nabożeństwa starożytnego — i karanie niepobożności rychlej cię przestraszy. Bo jako na własnej przyrodzonej ziemi osadzony szczep prędzej się krzewi, bujniej rośnie i plenny owoc daje, tak żywot ten wielkiego Stanisława na tobie, (ziemio nasza!) któraś jest własna ziemia jego, szczepiony, prędsze i doskonalsze pożytki owoców znamiennych puścić może". (W żywocie św. Stanisława męcz.) A X. J a r o s z e w i c z autor najbogatszego zbioru żywotów pobożnych Polaków i Polek, tak pisze: „Czyliż bowiem Polaka mocniej chrześcijańskiej doskonałości pobudzić mogą obce przykłady nad domowe? gdyż tamte są mi dalsze, a te bliższe. Czyliż mię do utrzymywania katolickiej wiary, by przez niebezpieczeństwa i śmierci; tak ma zapalić krew włoska, hiszpańska, niemiecka, jak własna krew polska, którą za tęż wiarę świętą tyle Polaków i Polak wylało?" (We wstępie do dzieła: „Matka Świętych Polska") Czyż trzeba więcej dowodów na wykazanie potrzeby przykładów ojczystych?

A zresztą i P. Jezus skąd brał porównania i wzory, jeżeli nie z ziemi ojczystej? Najlepsi też nasi pisarze, jak Skarga, Sarbiewski, Wielogłowski, Hołyński, Mrowiński. gdzie tylko mogą, dają rodzinne przykłady. Rozumieli oni, że dla Polaka trzeba pisać naprawdę po polsku i tak mówić, żeby on czuł, że Polaka słyszy, żeby w słowach naszych widział ojczyste pola i lasy, jaskinie i puszcze i nasze kwiaty i niebiosa, a wśród tego otoczenia naszych świętych i szlachetnych. Kiedy w dniu „wolności" w Warszawie wyruszyła przed kilku laty uroczysta procesya rozradowanego narodu, na czele niesiono Krzyż i Orła białego — niech i w naszych kazaniach i wykładach będzie Krzyż i Orzeł biały! Niech zdrowe, wonne od kwiatów tchnienie pól ojczystych przewiewa nasze nauki! Wszystko dziś woła, nagli, błaga o pomoc, o pracę, o ratunek... Złość piekielnych sposobów używa, ażeby zabić ducha. ! (X. Bisk. Bandurski).

Używajmy wszelkich środków do obrony narodu. Niech lud słyszy w kościele o swoich Świętych, niech się o uszy jego odbijają imiona królów naszych, wodzów, mężów nauki, mistrzów słowa, sztuki... Lud pozna tak powoli to grono wielkich, zechce być polskim ludem i takim się stanie [1]).

„Gaz. kościelna" w ostatnich łatach zwracała uwagę na to, że trzeba z literatury narodowej korzystać przy katechizacyi X. Dr. A. Pechnik podaje w tem piśmie w r. 1907 dłuższą rozprawkę (wygłoszoną przedtem na kursie katechetycznym we Lwowie) na temat: „O ile katecheta może i powinien korzystać przy nauczaniu w szkole średniej z literatury świeckiej?" gdzie radzi także przytaczać wiersze z dzieł trzech naszych wieszczów. (Wkrótce wyjdą we Lwowie „Myśli religijno-moralne" z dzieł Słowackiego). W r. 1908 X. Fr. Kacz pisze artykuł: „Chrześcijańskie zasady religijno-moralne" w baśniach i klechtach ludowych" „Dwutygodnik katechetyczny" przed kilku laty dał szereg prób spożytkowania podręczników szkolnych przy katechizacyi [2]).

Oby jak najwcześniej lud nasz w kazaniach i katechizacyach oglądał świetlane postaci wiarą i miłością gorejące z wielkiej przeszłości naszej ojczyzny!

X. J. Makłowicz.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu Kardynał-wikary zakazał świeżo, jak donosi „Osservatore" uczęszczać na publiczne przedstawienia K i n e m a t o g r a f i c z n e, tak klerowi świeckiemu jak zakonnemu w Rzymie, podając jako powód, że zbyt często obrażają one religię i moralność, czyniąc przez to bywanie na nich nieodpowiedniem dla godności i świętości stanu kapłańskiego. Zakaz ten, wydany w porozumieniu z Ojcem św. i na mocy Jego polecenia obowiązuje pod grozą kar kanonicznych, a nadto „suspensionis a divinis" w razie potrzeby. Przypomniał równocześnie zakaz, dawniej już wydany, uczęszczania na przedstawienia teatralne.

Kościół Najśw. P. Niep. Pius X-ty przyjął na posłuchaniu niejaką pannę Sbisa, prezydentkę komitetu, którego celem wybudować w Rzymie wielki kościół na cześć Niep. Poczęcia Najśw. P. Maryi. Składki na budowę mają być zbierane we wszystkich krajach.

X. Turmel poddaje się Stol. Ap. Kongregacya indeksu dekretem z dnia 5 lipca 1908 potępiła pisma Turmela, Herzoga, Murri'ego, Gelli'ego, Rucco i pewnego anonima Z tych X. Turmel ogłosił swoje odwołanie w słowach następujących: „Rennes 14 lip. 1909. Dowiedziawszy się, że trzy z moich pism dostały się na indeks, dekret mnie dotyczący przyjmuję z zupełnem poddaniem się i ze wszystkiemi konsekwencyami jego. Postaram się, aby trzy pomienione moje książki z obiegu były usunięte. X. J. Turmel."

Parlament włoski, przeciw pornografii. Poseł Meda zabrał głos w sprawie petycyi wniesionej do parlamentu przez komitet pań z Bergramo i wiele innych pań z całego państwa włoskiego a domagającej się od rządu środków stanowczych przeciw powodzi prasy niemoralnej. Komisya uchwaliła przesłać petycyę ministrowi spraw wewn. i ministrowi sprawied. i zażądała potwierdzenia tej uchwały przez Izbę. Pos. Meda popierając uchwałę komisyi, przemówił krótko ale wymownie, zyskując w końcu aprobatę i gratulacye wszystkich niemal posłów.

---

[1]) Mamy małe próby utworzenia zbioru polskich przykładów: „Pamiętnik moralny z różnych polskich autorów zebrany" (Warsz. 1782, str. 192), w którym H. Gawłowski zebrał sentencye i przykłady z książek i gazet polskich — niestety przeważnie zagraniczne wzory i tylko na 10 tematów ułożone M. H. J. zgromadził „Myśli i zdania z pism Justa Lipsiusza" (Lipskiego — Kraków 1789, str. 104). Mamy zbiory myśli złotych z dzieł Mickiewicza, Kraszewskiego, Orzeszkowej, Wyspiańskiego itd." X. Jarzyna zebrał mnóstwo sentencyi polskich w dzieło p. t. »Księga złotych myśli«.

[2]) Zajmując się gromadzeniem przykładów ojczystych (których pierwszy tom już w druku) chciałbym zebrać też przykłady nie spisane, żyjące tylko w tradycyi. Każdy ksiądz z doświadczenia swego pasterskiego może wiele takich przykładów dostarczyć. Proszę je posyłać do Redakcyi »Gaz. kość.« Każdy autor będzie podany, dochód pójdzie na cele, które »Gaz. kośc. wymieni.

„Pozwoli wys. Izba, że odezwę się w sprawie przedłożenia komisyi, tyczącego się wspomnianej petycyi, której przedmiot zasługuje by przedstawiciele kraju okazali, że przypisują jej ważność, jaka się jej rzeczywiście należy. Nie mogę nic mieć przeciw posłaniu jej do ministerstwa spraw wewn. i sprawied., owszem muszę uznać, że przedłożenie to świadczy praktycznie o zrozumieniu przez komisyę znaczenia prośby, wniesionej przez tak wielką liczbę pań włoskich. Chciałbym raczej nadać, jeśli to możebne większą skuteczność powyższej uchwale wyrażając życzenie, aby odpowiednie ministerstwa otrzymawszy petycyę od Izby, zechciały szczerze rozglądnąć się za środkami, którymi by można zapobiedz tak wielkiemu złemu.

Nie mam zamiaru wygłosić mowy przeciw pornografii, bo i miejsce może nie właściwe i według mego przekonania, wszystkie ławki poselskie zgodne są w potępieniu objawów chorobliwych, naruszających publiczną moralność, w jakiejbykolwiek one postaci występowały. Kto ma zmysł praktycznego życia, ten nie może zaprzeczyć, że zaostrzanie się podniet zewnętrznych, przez które osłabia się zwyczajna odporność ducha, ustępująca przewadze bodźców materyalnych, jest objawem a zarazem przyczyną upadku psychicznego i fizyologicznego.

Wiem, że nie brakuje takich, co wyśmiewają podobne uwagi i że mówiąc o tym przedmiocie, łatwo można narazić się na zarzut pruderyi i purytanizmu; pozwalam sobie jednak przypomnieć, że kwestya ta wywołuje objawy całkiem pozytywne, które nam dają prawo do domagania się opieki rządu odbierając powód do protestów nawet ze strony tych, co nierozważnie bronią tezy niemieszania się państwa w dziedzinę problemów duchowych.

Chodzi nam przedewszystkiem o właściwą hygienę moralną, niemniej pożyteczną i konieczną (a mojem zdaniem o wiele pożyteczniejszą i konieczniejszą) niż hygiena ciała. Państwa nowożytne słusznie starają się zapewnić swym obywatelom środowisko zdrowe, wolne od zarazy, takie, w którem by zdrowym tlenem oddychać można było, bez przymieszki miazmatów zaraźliwych lub gazów niebezpiecznych; uczyńmy coś przynajmniej równego na polu moralności. Usuńmy brudy, plugastwa różnorakie, które niszczą energię, a przyćmiewają umysły.

Nie ma racyi, podczas gdy się nie pozwala na zaśmiecanie ulic odpadkami rozkładającymi się i nieczystościami, znosić natomiast bezwstydne popisy szpetnych lub dwuznacznych przedstawień, które zwykle są gorsze od tamtych.

Nie myślę ograniczać wymagań sztuki lub wolności prasy: sztuka i wolność są po za, albo raczej po nad pornografią, której właściwym celem jest zepsucie albo zysk. Nieraz może się zdawać i być istotnie rzeczą trudną wytknąć granicę, gdzie kończy się sztuka lub wolność, a zaczyna przynęta i wyzysk, lecz tu nie nam gubić się w drobiazgowem dociekaniu, gdy przed nami staje los młodych pokoleń których prawo do zdrowia moralnego, przynajmniej zanim ich sumienie nie nabierze tyle własnej energii, by przewodzić życiu, jest nie mniej święte od praw, któremi się chlubią pokolenia dojrzalsze w poglądach swych estetycznych i korzystaniu z wolności.

Zresztą mniemam, że rząd oceniając żądanie niewiast włoskich, które ma być mu przesłane przez Izbę, nie będzie potrzebował obmyślać praw nowych. Wiem, jak trudno i przykro stanowić prawa w dziedzinie, gdzie najskuteczniejszą jest działalność wychowawcza i wpływ przykładu.

Mogę się zgodzić z tem, że prawa istniejące wystarczają, ale pod jednym warunkiem, by były wykonywane przez władzę czujną i silną. Tego oka czujnego i tej ręki silnej domagać się nam trzeba. Nie niepokoją mnie przypadki możliwe chociażby dość częste, że nieraz może działalność władzy wykonawczej nie znajdzie zatwierdzenia władzy sędziowskiej.

W żadnej sprawie nie życzyłbym sobie, aby jedna wkraczała w zakres drugiej, bo niezależność ich, to zdobycz konstytucyjna, która przewyższa wszystkie inne. Mam atoli nadzieję, że na widok szkód publicznych, jakie wyrządza pornografia — szkód, przerzedzających szeregi obywateli, zdolnych do obrony ojczyzny, zwiększających szeregi obywateli, którzy jako mieszkańcy przypadkowi albo nałogowi naszych więzień są ciężarem dla funduszów państwowych, wszystkie władze w państwie zrozumieją konieczność i nagłość środków zapobiegawczych. W tym względzie nie zabraknie rządowi poparcia chętnego ze strony zasłużonych stowarzyszeń, które w tym celu już po miastach powstały, jako też wróżę sobie, że tym stowarzyszeniom nie braknie poparcia i przychylności rządu. W tym zamiarze i w tej nadziei daję chętnie swój głos za propozycyą komisyi."

Poseł Treves, który mówił przeciw odesłaniu petycyi do ministra spraw wewn. i sprawied. skończył wśród ogólnego niezadowolenia.

Z prasy tylko jeden dziennik „Il Tempo" odważył się wystąpić przeciw mowie Medy, a uczynił to w sposób taki, że raczej oburzenie wzbudził i sprawę poparł.

Kiedyż i u nas zajmie się parlament tą sprawą?

Kongres franciszkański w Nowarze. Wielki kongres franciszkański odbędzie się dnia 29. i 30. sierpnia w Nowarze, pod opieką Ojca św., biskupa z Nowary i generała OO. Franciszkanów, O. Schulera. Na Sacro Monte di Orta, miejscu poświęconem pamięci św. Franciszka, robią się odpowiednie przygotowania. Oczekiwane są liczne pielgrzymki. Dyrekcye kolejowe przyobiecały odpowiednie zniżki.

Z Bolonii. Skarga arcyb. w Rawennie Morganti'ego przeciw burmistrzowi z Molinelli Massaranti'emu zakończyła się przed trybunałem bolońskim w b. m. zasądzeniem burmistrza na 6 dni więzienia i 240 lir kary.

Burmistrz zabronił arcybiskupowi wstępu na cmentarz katolicki dla błahych powodów. Było to 19 maja 1980. Uczynił to samo i proboszczowi, którego wypędził z cmentarza w dzień zaduszny, nie pozwalając mu błogosławić grobów. A powód do zakazu był zawsze „naukowo" uzasadniony względami „hygienicznymi".

Wynik skargi został w mieście i całej prowincyi sympatycznie przyjęty, a dzienniki, między nimi „Giornale d'Italia" dobitnie komentują postępowanie burmistrza.

Maryawici. W niedzielę 25 lip. przed połud. odbyła się w Łodzi uroczystość położenia kamienia węgielnego pod budowę pierwszego domu ludowego Maryawitów w Łodzi. Będzie on 4-o piętrowy o 150 mieszkaniach dla rodzin niezamożnych. Umieszczoną tam zostanie ochronka dla dzieci, szkoła, warsztaty rzemieślnicze dla chłopców i dziewcząt, biblioteka, czytelnia i sala odczytowa. W r. przyszłym po ukończeniu pierwszego domu, mają przystąpić do budowy podobnego domu przy ul. Przędzalnianej. W uroczystości brało udział kilka tysięcy Maryawitów.

Według statystyki, opartej na źródłach kozłowickich liczba ogólna Maryawitów z końcem ubiegłego roku wynosiła gmin 33. Z tych gmina Warszawa liczyła 20.000, Zgierzu 12.000, Łodzi 40.000, Sosnowcu 4000, Niesułkowie 4500, Cegłowie 6400, Wiszniewie 4550 itd.

Cyfry te jednak zdają się być przesadzone. Modlitewni murowanych mają 23, kilka jest na ukończeniu, kaplic drewnianych 20.

Duchownych mają 30, Jan Kowalski jest ministrem generalnym, Roman Próchniewski wikarym generalnym.

„Mateczkę" uznają duchowni kozłowiccy istotnie za „reformatorkę stanu kapłańskiego" za „prawdziwą świętość;" za osobę, która „po Bogu jest im najdroższą", za

którą są „gotowi życie oddać". Wszystkie te wyrażenia wyjęte są z pism kozłowickich.

Posiadają tygodnik ilustrowany „Maryawita" i „Wiadomości Maryawickie," dwa razy na tydzień wychodzące. Nadto już drugi rok wychodzi „Kalendarz Maryawicki", w którym ze sekciarską przewrotnością przedstawiają działalność katolicką.

Pracują obecnie nad „reformą" prawa małżeńskiego, która ma zaprowadzić daleko więcej przeszkód, unieważniających małżeństwo.

Prócz 9 domów paraf. z ochronkami, czytelniami, salami zebrań, mają 10 ochronek, nadto szkołę dla starszych dzieci w Lublinie, Łowiczu, Strykowie i kurs dla analfabetów w Lublinie. Warsztat tkacki w Łowiczu, koszykarski w Wiszniewie, tokarski, stolarski, szewski i tkacki w Cegłowie; wreszcie kąpiele ludowe w Wiszniewie. Szkoły i ochronki prowadzą „siostry Maryawickie", których ogółem jest 30, w Płocku prowadzą warsztat hafciarski, jest ich tam 17.

Z ruchu prawosławnego. Ławra Troicka.

Dnia 17 lip. rozpoczął się zjazd mnichów w Ławrze Troickiej pod Moskwą, najbogatszym monasterze rosyjskim, założonym w XIV w. przez Sergiusza Radoneżskiego. Przybyli liczni przedstawiciele hierarchii zakonnej, przełożeni klasztorów, ihumeni i archimandryci.

Na 800 klasztorów prawosławnych męskich stawili się przedstawiciele około 40 zaledwie monasterów i 4-ch opactw (ławr).

Chodzi o doniosłe reformy tak życia zakonnego, jak ogólno-cerkiewnego. Prawosławie przebywa chwile przejściowe, bardzo ważne, stanowiące o przyszłości jego. Z powodu usuwania się podpory państwowej, prawosławie obawia się o swój byt. Dowodem tego odbyty już zjazd misyonarski, obecnie zjazd mnichów i zapowiedziany już na początek września antykatolicki zjazd bractw prawosławnych we Wilnie.

W Galicyi.

„Diło" podaje, że gmina „Sadki" pow. zaleszczyckiego, zamierzyła przejść na prawosławie za namową posła Markowa. Parafianie niezadowoleni są ze swego proboszcza X. Sawy Łomnickiego, brata rektora seminaryum stanisławowskiego. Miałożby to być prawdą?

Z Chełmszczyzny.

Synod prawosławny uchwalił na przedstawienie biskupa Eulogiusza ustanowić dla eparchii chełmskiej posadę misyonarza z płacą 2000 rubli. Zadaniem jego będzie walka przeciw katolicyzmowi w obronie prawosławia.

Ruch w cerkwi rosyjskiej wzmożony w czasach ostatnich niebezpieczeństwem, które widzą ze strony Kościoła katolickiego, Polaków i dążności rewolucyjnych, objawia się w wysiłkach hierarchii prawosławnej, by utrzymać rząd po swej stronie. Zdaje się, że rząd obierze drogę pośrednią. Nalega na niego kler prawosławny, by niedopuścił do zatwierdzenia uchwały, Dumy państwowej w sprawie zmiany wyznania. Bacznie uważa też na działalność kleru litewsko-polskiego w ziemiach litewskich, biaroruskich, Chełmszczyźnie i dalej, a nawet na zabiegi ze strony zagranicznej Unii, której jednak jeszcze najmniej zdaje się obawiać.

Uroczystości kalwińskie w Genewie.

Tymi dniami obchodziła Genewa uroczystości jubileuszowe ku czci Kalwina. Ze wszystkich stron zbiegli się naśladowcy genewskiego reformatora. Mowy szły za mowami, a każda starała się przedstawić Kalwina w świetle nowem, modernistycznem, nie historycznem wprawdzie, ale sympatycznem dla tych, co dotąd zowią się synami jego duchowymi. Prasa genewska to samo czyniła. Przybyli Kalwini z Holandyi, gdzie kalwinizm panuje, przybyli też z Węgier i z innych stron, a wszyscy starali się dowieść, „jedności w różnicach" protestantyzmu. I szło im jakoś w dowodzeniu i przekonywali się wzajemnie, mimo, że różnice są, które nie dadzą się pogodzić! Gdyby Kalwin ożył, nic może, albo mało co rozpoznałby ze swej teologii dogmatycznej lub moralnej. Srogi i ponury reformator może obaczywszy się uśmiechniętym, miłym, słodkim, dziwiłby się nie pomału swojej przemianie, a możeby siebie i nie poznał. Predestynacya, jak jej Kalwin nauczał, gdzieś poszła w niepamięć, podobnie wiele innych nauk jego, co pozostało, pozostało o tyle, o ile było ogólnie chrześcijańskiem. Genewa od wieków kalwińska, stara się podnieść opinię swego fałszywego reformatora, widząc, że podwaliny jego wielkości coraz bardziej poczynają się rysować. W Genewie coraz lepsze sobie rokuje nadzieje Kościół katolicki, zwłaszcza od czasu rozdziału Kościoła od państwa, całkiem niepodobnego do rozdziału we Francyi.

Uroczystości na Welehradzie.

Od 31. lipca do 2. sierpnia, obchodzono na Welehradzie uroczystość Apostolatu św. Cyryla i Metodego, a równocześnie obradował drugi zjazd unionistów, a to w tym celu, by na nowo ożywić ideę unii kościoła Zachodniego z Wschodnim i by postawić w drodze do tejże konkretne i praktyczne kroki. W obradach wzięli udział liczni profesorowie teologii i przyjaciele unii, a to nietylko z łona narodu czeskiego, lecz i polscy, ruscy, rosyjscy, a to i prawosławni, następnie Słoweńcy, Chorwaci i Bułgarzy. Petersburg, Carogród, Warszawa, Praga Kraków, Lwów, Sofia, Lublana, Zagrzeb, Sarajewo, Diaków znalazły tu swych reprezentantów. Protektorem zjazdu był ks. arcybiskup ołomuniecki Dr Bauer, a przewodniczył metropolita Szeptycki. Referowali na zjeździe pomiędzy innymi pp. i kol. Malcer, Palmieri, Dr. Grivec, prof. Zdziechowski, Spaldar, Gratieux i wielu innych. Zjazd postanowił założyć „Welehradzką akademię", któraby miała w przyszłości być podporą dążeń unionistycznych. Obrady nieschodziły na pole polityki. Olbrzymi udział w zjeździe, dowodzi, że wielka myśl unii, zapuściła wśród kleru słowiańskiego głębokie korzenie. Równocześnie odbywały się obrady zjazdu związku czeskich katolickich nauczycieli. Obszerniej o zjeździe w jednym z najbliższych numerów.

Bibliografia.

X. Dr. Jougan: *Jan Paweł Woronicz* (Lwów, 1908 I. część, str. 235, cz. II., str. 236. Cena 7 kor.).

Doczekał się więc i biskup Jan Paweł Woronicz swojej monografii. Czcig. Autor oparł pracę swoją na poprzednich opracowaniach i na pamiętnikach, a w szczególności na pismach drukowanych i nie drukowanych samego biskupa. Praca dzieli się na dwie części: pierwsza zaznajamia nas z życiem i pismami Woronicza, druga przedstawia biskupa jako homiletę.

Widzimy zatem w części pierwszej, jak poeta rozwija swój talent, zyskuje wzięcie i wpływ. Urodził się na Wołyniu w r. 1757, uczył się w szkołach OO. Jezuitów w Ostrowie; po zniesieniu Jezuitów wstąpił do Misyonarzy w Warszawie, gdzie przyjął święcenia kapłańskie, a następnie probostwo w Liwie w Lubelskiem. Po latach 7 przeniósł się na probostwo w Kaźmierzu, a stąd znów do Powsiny. W r. 1805 został gremialnym kanonikiem warszawskim, r. 1812 dziekanem kapituły, w r. 1815 objął rządy dyecezyi krakowskiej i piastował je aż do r. 1828, w którym przeniósł się na stolicę metropolitalną w Warszawie. Umarł w roku następnym w powrocie z Karlsbadu, w Wiedniu, stąd go sprowadzono i pochowano zgodnie z wolą jego w podziemiach katedry wawelskiej.

Woronicz brał także żywy udział w życiu politycznem. Za czasów wolnej jeszcze Rzeczypospolitej był doradcą, a niejednokrotnie autorem różnych pism, listów i odezw biskupa Cieciszowskiego. W r. 1807 wszedł do Rady stanu Księstwa Warszawskiego. Jako biskup krakowski i arcybiskup warszawski należał do senatu.

Autor szczegółowo przedstawia działalność Woronicza kościelną

i obywatelską i rozbiera prace jego literackie, a w szczególności homiletyczne; tym ostatnim poświęcił całą prawie część drugą monografii.

Woronicz znany jest jako człowiek głęboko religijny i dobry patryota. Z wielką też przyjemnością czytamy tu liczne cytaty z jego odezw i nauk stwierdzające, że takim był w rzeczywistości. Ta szlachetność w sposobie myślenia, w życiu i w czynach, oraz imię poety, zyskały mu odrazu w Warszawie wzięcie i powodzenie. Wysunął się na czoło duchowieństwa, a z każdym niemal rokiem sława jego i wziętość rosły. W ten sposób, tłumaczy Autor, Woronicz, choć nie miał zewnętrznych przymiotów mowcy, choć mówił powoli, płaczliwie i rozwlekle, cieszył się wszędzie jako mowca powodzeniem, a sam Czartoryski postawił go obok, a może nawet wyżej, Skargi. Woronicz żył życiem narodu, życiem najlepszych jego synów, odczuwał wszelkie jego bole i radości, więc i przemowy jego z serca płynęły, trafiały do serc społeczeństwa i wzruszały. Do najlepszych mów przygodnych zalicza Autor kazanie przy poświęceniu sztandarów polskich w r. 1807 w Warszawie i przy otwarciu sejmu nadzwyczajnego w r. 1812, ale i inne mowy Woronicza, jak wygłoszone przy pogrzebie księcia Józefa i Kościuszki, prymasa Michała Poniatowskiego, Stanisława Potockiego i Czartoryskiego i tyle innych, wskazywały narodowi drogę, podnosiły i krzepiły serca.

Przemawiał on także jako pleban i jako biskup często z kazalnicy do ludu i niektóre jego nauki — nieliczne stosunkowo — dochowały się szczęśliwie. W historyach literatury polskiej głucho o nich — Autor więc, znany ze swych prac nad homiletyką w Polsce, zajął się dokładniej kazaniami Woronicza i zachęca dzisiejsze duchowieństwo, aby kształciło się na tych wzorach wymowy i postarało się o kompletne ich wydanie.

Charakter Woronicza odbił się może najlepiej w jego kazaniach plebańskich. Widać tu jego gorliwość i bezinteresowność i dbałość o doczesną także pomyślność ludu i o jego oświatę i moralność. Czy był praktyczny? Zdaje się, że nie, że przyzwyczajony do Warszawy, na prowincyi, w małem miasteczku, między ludem prostym lub szlachtą drobną czuł się nieco obcym, zrażał się też szybko i narzekał, że tak mało pożytku z jego pracy. Jeśli jednak nawet w czasie misyi ludowych w Liwie bawił w stolicy, a tylko na początek i koniec wygłosił naukę, to się dziwić nie możemy, że nie potrafił wykorzenić pijaństwa i innych przywar w swojej parafii.

W polityce był oportunistą, w sprawach zaś krajowych przemawiał za oświatą ludową, za równością wszystkich wobec prawa, rad był zniesieniu poddaństwa i pańszczyzny. Wogóle może on być wzorem i dla dzisiejszego pokolenia, słusznie też Autor na wielu miejscach podkreśla, że Woronicz zawsze łączył razem służbę Bogu i ojczyźnie.

Zdaje mi się jednak, że układ dzieła X. Jougana nie jest pod każdym względem szczęśliwy i że z pewną szkodą dla dzieła niema w niem prawie śladu korespondencyi prywatnej i wynurzeń więcej poufnych, któreby nam pozwoliły jeszcze głębiej wglądnąć w duszę autora »Sybilli«. Przeoczono też na str. 7 u góry błąd drukarski i zostawiono jako datę urodzin Woronicza r. 1857. Ale pomimo pewnych niedostatków tej pracy, dzieło niniejsze, napisane z takim pietyzmem dla szlachetnego biskupa patryoty, powinno znaleźć się w rękach duchowieństwa naszego i budzić w niem te ideały, jakimi żył Woronicz. Nie wyświetla ono kościelnych stosunków ówczesnych w dostatecznej mierze, nie miało nawet tego na oku, pozostawia więc jeszcze dość pola innym do opracowania tego tematu, ale wypełnia lukę w literaturze naszej i jest zasłużonym hołdem dla znakomitego biskupa-obywatela, hołdem, złożonym przez jednego z tych, od których mu się przedewszystkiem należał.

X. Szydelski.

Okólnik c. k. Namiestnictwa w sprawie postępowania przy legitymacyi.

(Z „Kroniki dyec. przemyskiej". Czerwiec r. b.)

Wysokie c. k. Namiestnictwo galicyjskie reskryptem z dnia 3-go czerwca 1909 XII. 1515/15 nadesłało do tutejszego Konsystorza Biskupiego następujący okólnik, który podajemy do wiadomości WW. Rządców parafii.

Wskutek zawiadomienia c. k. Ministerstwa sprawiedliwości, doszło do wiadomości c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych, że w wielu wypadkach ślubny małżonek przyznawał się przed prowadzącym metryki względnie przed polityczną władzą do ojcowstwa nieślubnego, przed zawarciem małżeństwa, urodzonego dziecka swojej żony i uzyskiwał uwidocznienie legitymacyi tego dziecka w metryce urodzin, mimo tego, że faktycznie nie był naturalnym ojcem (rodzicielem) dziecka.

Tymczasem akta odnośnego Sądu opiekuńczego wykazują często zupełnie innego mężczyznę jako ojca naturalnego dziecka.

Zdaje się więc, że w tych wypadkach strony wychodziły z fałszywego założenia, że ślubny małżonek może zapisać na swoje nazwisko także dziecko swej żony spłodzone przez innego i że przyznanie się do ojcostwa przed prowadzącym metryki, względnie polityczną władzą jest czystą formalnością.

Aby tym niewłaściwościom, które mogą spowodować także cywilno-prawne komplikacye, na przyszłość zapobiedz, poleciło c. k. Ministerstwo spraw wewnętrznych reskryptem z dnia 22-go kwietnia 1909, L. 23.598 wydać polecenie politycznym władzom powiatowym i prowadzącym metryki, żeby przy uwidocznianiu legitymacyi trzymały się ściśle obowiązujących w tej mierze przepisów, a w szczególności przepisów zawartych w reskryptach ministeryalnych z 7. listopada 1884, L. 12.350 i 17. czerwca 1907, L. 7215, któryto ostatni intymowano okólnikiem z dnia 15. stycznia 1908, L. 76.690/907 i żeby przed odebraniem przyznania się do ojcostwa i uwidocznieniem legitymacyi w metryce pouczały strony o istocie i znaczeniu legitymacyi per subsequens matrimonium, a w szczególności pouczyły o tem, że tylko naturalny ojciec (rodziciel) dziecka może przyznać się do ojcostwa i może żądać wpisania siebie jako ojca do metryk względnie może być przez matkę dziecka jako ojciec tegoż wskazany.

Przedewszystkiem małżonkowie, którzy proszą o legitymacyę dziecka, winni być zapytani, czy nie został uznany już sądowym wyrokiem jaki inny mężczyzna ojcem dziecka, mającego być legitymowanem, albo czy nie przyznał się jaki inny mężczyzna w drodze ugody sądowej, stwierdzającej nieślubne jego ojcostwo, do ojcostwa tego dziecka.

Gdyby to potwierdzili i mimo tego żądali przeprowadzenia legitymacyi, które to żądanie musieliby należycie uzasadnić, to należy przed zarządzeniem wpisania legitymacyi w księdze urodzin, odnieść się do właściwej władzy politycznej krajowej o decyzyę w tej sprawie i stosownie do tej decyzyi postąpić.

W końcu zwróciło c. k. Ministerstwo uwagę na reskrypt z dnia 7-go lipca 1897, L. 38.648/95 intymowany okólnikiem z dnia 18. lipca 1897, L. 61.524 w sprawie uwiadomienia sądów opiekuńczych o legitymacyach małoletnich nieślubnych dzieci, polecając ściśle stosowanie się do tego reskryptu.

C. k. Namiestnictwo uprasza Najprzewielebniejszy Konsystorz o wydanie polecenia Urzędom parafialnym w Swej dyecezyi, aby do powyższego zarządzenia c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych ściśle się zastosowały. Za c. k. Namiestnika:

Podpis nieczytelny.

Korespondencye.

Toki w lipcu 1909.

Kto należycie obeznany jest z ciężkiem położeniem naszego kleru parafialnego w Galicyi wschodniej i zna przykre warunki, w jakich spełniać musimy swoje posłannictwo duszpasterskie, ten również zrozumie, z jak żywą wdzięcznością przyjmujemy każdą pomoc, zmierzającą do ułatwienia nam chociby w małej cząstce naszej pracy. Z gorącą też wdzięcznością wspomina się tu ś. p. Adamową ks. Sapieżynę, która w r. 1887 założyła w Hnilicach Wielkich w gminie do parafii koszlackiej przynależnej, Ochronkę pod dozorem SS. Służebniczek. Oddała na ten cel dom z pięknym i du-

żym ogrodem, z własnych funduszów łożyła na całkowite trzech Sióstr utrzymanie; a nadto nie żałowała trudów i kosztów dla urządzenia w jednym pokoju Ochronki-kapliczki, w której przynajmniej raz na dwa tygodnie dla ludności ob. łac. Mszę św. można odprawiać i nauczać. Ochronka więc z kapliczką bardzo dużo dobrego zdziałała i dla religii i dla sprawy narodowej.

Lecz niestety sprawa Boża i uczciwa zawsze natrafić musi na rozliczne trudności i przeszkody. — Mógłbym przytoczyć nawet bardzo wiele smutnych epizodów z historyi tej Ochronki, na udowodnienie jak to obojętność religijna, skąpstwo dla chwały Bożej i zawiść osobista potrafią o wiele dotkliwsze szkody interesom naszym narodowym wyrządzić, niż usiłowania najzawziętszych nawet wrogów. Na razie jednak wstrzymam się ze skreśleniem tej historyi, a zwrócę jedynie uwagę na obecne krytyczne Ochronki położenie. W ostatnich czasach piękny i wielki majątek ziemski Hnilice Wielkie, dotychczasowa własność X. prałata Adama ks. Sapiehy został sprzedany. Ubytek takiego właściciela nie tylko sama gmina Hnilice, troskliwej opieki wymagająca — nad wszelki wyraz odczuła boleśnie, ale cały tutejszy powiat, — zwłaszcza że w krótkim stosunkowo czasie i drugi majątek Medyn książęta sprzedali. Dom zaś, mieszczący do tego czasu Ochronkę, ma być na podstawie kontraktu kupna i sprzedaży również opróżniony, a na ten cel nowy zbudowany. Dlaczego SS. Służebniczki muszą się z tego domu wyprowadzić, to jest dla każdego tu wielką zagadką. Zrozumieć też nikt nie może, dlaczego nowy dom Ochronki ma być budowany za wsią — na istnem pustkowiu, na miejscu ze wszech miar dla Ochronki niekorzystnem, na wydmie, do której w porze wiosennej, jesiennej i zimowej z powodu błota i wielkich zasp śnieżnych nawet furą dostęp bywa niemożliwy. Nie zaradziły złemu i dobre chęci jednego tamtejszego włościanina obrz. łac. oddającego pod budowę Ochronki plac własny w środku wsi położony. Budowa nowego domu dla Ochronki już rozpoczęta, a wśród ludności miejscowej z tego powodu nie małe zapanowało rozgoryczenie.

X. Zakrzewski.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

We czwartek dnia 12. b. m.

odbędzie się

Wspólna Adoracya Najświętszego Sakramentu

w kościele *św. Mikołaja* we Lwowie

o godz. pół do 6. wieczorem.

Przeniesieni Księża Ekspozyci i Kooperatorowie: X. Bielski Zygmunt z Chorostkowa do Kozłowa, X. Bodarski Józef Deficyent do Łosiacza (Ekspozyt), X. Cembruch Stanisław z Gołogór do Pomorzan, X. Czerniatowicz Karol z Łosiacza do Kołomyi, X. Czubski Bronisław z Tarnopola do Buczacza, X. Dobija Michał z Płazowa do Tłustego, X. Dziugiewicz Jan z Bobuliniec do Ihrowicy (Ekspozyt), X. Engel Jan z Baworowa do Tarnopola, X. Filipek Józef z Czernielowa Mazowieckiego do Jezierny, X. Gorzelec Piotr z Medynia do Obroszyna adm. in spirit. X. Hertman St. ze Skałatu do Cieszanowa, X. Jaworski Stan. z Glinian do Lubaczowa, X. Kontek Jan z Chomiakówki do Oleszyc, X. Kułakowski Edward z Sokala do Medynia ekspozyt, X. Klementowski Leopold z Horodenki do Stanisławowa, X. Lew Wacław z Kałusza do Pieniak Koop. ad personam. X. Malawski Wiktor ze Złotnik do Bobuliniec, Eksp., X. Mindowicz St. ze Stanisławowa do Tarnopola, X. Niedzielski Jan z Jazłowca do Bryniec, Ekspozyt, X. Nowara Franciszek z Bolechowa do Złotnik, X. Oprzędkiewicz Władysław od św. Marcina do św. Anny we Lwowie, X. Oberc Andrzej ze Świrza do Chorostkowa, X. Procyk Karol z Ihrowicy do Sorocka, X. Dr. Paluch Józef z Winnik do św. Marcina we Lwowie, X. Procner Józef z Kozłowa do Kopyczyniec, X. Polniaszek Jakób z Grzymałowa do Borek wiel. Ekspozyt, X. Richter Izydor z Oleszyc do Maryi Śnieżnej we Lwowie, X. Stankiewicz Stanisław z Borszczowa do Bolechowa, adm. in spir. X. Szurek Stanisław z Rohatyna do Stryja, X. Steciak Jan z Hodowicy do Janowa ad Gródek, X. Sobolewski Fr. z Bełza do Horodnicy Ekspozyt, X. Szukalski Nestor z Monasterzysk do Wołkowa, ad personam, X. Skulicz Bronisław z Kopyczyniec do Kociubiniec Ekspozyt, X. Stauter Ludwik z Tarnopola do Zabłotowa ad personam, X. Tarnawski Zenon do Złoczowa, X. Węsierski Antoni z Majdanu (św. Józefa) do Brodów, X. Więcław Jan z Tłustego do Chomiakówki admin. X. Wilkoń Stanisław z Janowa ad Trembowla do Grzymałowa, X. Wyszatycki Franciszek z Cieszanowa do Monasterzysk, X. Więckowski Włodzimierz z Doliny do Myszkowiec Ekspozyt, X. Zawadzki Mieczysław z Dunajowa do Bi/ki.

Nowowyświęceni kapłani przeznaczeni: X. Bałut Franciszek do Swirza, X. Barzycki Juliusz do Jazłowca, X. Błotnicki Józef do Barysza, X. Dąbrowski Jan do Chorostkowa, X. Dąbrowski Rudolf do Zimnowody, X. Dudzik Jan do Glinian, X. Froń Franciszek do Stanisławowa, X. Gorczyca Jan do Dunajowa, X. Jaśkiewicz Adam do Oleska, X. Jurasz Błażej do Baworowa, X. Kranowski Wojciech do Bełza, X. Krokowski Jan do Sokala, X. Marszał Jakób do Janowa ad Trembowla, X. Matejkiewicz Antoni do Horodenki, X. Pilin Władysław do Skałatu, X. Rachel Franciszek do Płazowa, X Rąpała Kazimierz do Mikuliniec, X. Sadowski Stanisław do Winnik, X. Sklarczyk Wiktor do Czerwonogrodu, X. Ślipko Józef do Brzeżan, X. Sowiński Kazimierz do Kałusza, X. Szczerbowski Edward do Czernielowa mazowieckiego, X. Szczęch Michał do Gołogór, X. Welisch Emilian do Gurahumory, X. Urbański Grzegorz do Rohatyna, X. Widawski Józef do Kozowej, X. Wierzbowski Józef do Strusowa, X. Zawada Henryk do Doliny, X. Żak Władysław do Trembowli.

Uwaga Wszyscy wymienieni kapłani obejmują swe posady 1-go września.

Dyecezya przemyska.

Obowiązki proboszcza przy łac. kościele i zarazem parafialnym w Przemyślu powierzono X. Kanonikowi Władysławowi Sarnie zamianowanemu równocześnie Dziekanem dekanatu miejskiego przemyskiego.

Zamianowani: poddziekanim sanockim X. Roman Olkiszewski, proboszcz w Jaćmierzu. X. Jan Wilkiewicz, wikary w Mościskach, admininistratorem w Zagórzanach, X. Zacharyasz Rychel, wikary w Bieczu, ekspozytem w Borownicy; X. Franciszek Sokalski, wikary w Krośnie, ekspozytem w Łomny ad Turka.

Instytuowany na probostwo w Rozembarku X. Łukasz Forystek, administrator tamtejszy.

Przeniesieni: X. Michał Gromada, ekspozyt w Borownicy do Baru ad Milczyce; X. Paweł Szarek, administrator w Zagórzanach, do Biecza; X. Julian Ulok, administrator w Pniowie, do Bielin; X. Stanisław Dabl, wikary we Frysztaku, do Łańcuta; X. Jakób Glazer, wikary w Miechocinie, do Łężyn; X. Feliks Slepecki, wikary w Trzebosi, do Frysztaka.

Przeznaczeni nowowyświęceni: X. Stanisław Stępień do Krosna, X. Stanisław Władyka, do Miechocina.

Pensyę emerytalną otrzymał i uwolniony został na własne żądanie od obowiązków duszpasterskich X. Jan Owczarski, kooperator ad personam w Łężynach.

Uwolnieni od obowiązków w celu poratowania zdrowia: X. Jan Mularczyk, wikary w Bielinach i X. Kajetan Łańcucki wikary w Szebniach (na 3 miesiące.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego.